

DoDoHa

Marek Stanisławski

Rocznik Chojeński 5, 394-398

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



MAREK STANISŁAWSKI

Artysta malarz, który od urodzenia 19 września 1959 roku jest mieszkańcem Trzcinka-Zdroju. Gdy weszłam do jedynej restauracji w tej miejscowości, położonej na rynku obok ratusza miejskiego, przykuły moją uwagę barwne obrazy na ścianach. Przedstawione na nich budowle miejskie kipią życiem bujnej przyrody, która je otacza. Mnogość odcieni i bezbłędna perspektywa w połączeniu z precyzją detali nie pozostawiają wątpliwości, że mamy do czynienia z twórcą nieszablonowym. Takim właśnie jest Marek Stanisławski.

Zainteresowanie malowaniem wykazywał już od dziecka. Pierwsze kolorowe kredki, które otrzymał od rodziców pod choinkę, były przez niego szczególnie radośnie przyjęte. Rodzice też, jako pierwsi, rozbudzali jego twórczą ciekawość, malując mu obrazki. „Z młodych lat dzieciństwa utkwilo mi szczególnie w pamięci, jak ojciec malował mi sceny łowieckie. Powtarzał się w nich motyw pochylonego myśliwego z wymierzoną strzelbą w kierunku uciekającego lisa. Mama natomiast malowała mi kwiaty: tulipany, narcyzy. Ja też malowałem kwiaty techniką suchej pasteli, ale nie jest to mój ulubiony temat”.

Już w wieku przedszkolnym rysował bardzo chętnie, szczególnie w nocy przy lampce. Niejednokrotnie ojciec idący o 4 rano do pracy, znajdował go, jeszcze rysującego. Wystarczał mu kawałek wolnej kartki, o którą nie było łatwo w owym czasie. Po okresie szkolnym zaprzestał malowania na wiele lat, by wrócić do niego już w wieku dojrzałym.

Z wykształcenia Marek Stanisławski jest mechanikiem urządzeń rolniczych, ale nie pracował w zawodzie. Kilka lat spędził na kolei, a potem w wielu innych miejscach. Obecnie nie pracuje ze względów zdrowotnych, co sprzyja

rozwijaniu jego talentu. W młodości pasją M. Stanisławskiego była piłka nożna, w którą grał z powodzeniem. W latach 70. XX w., będąc uczniem szkoły podstawowej, zdobył tytuł króla strzelców powiatu chojeńskiego. Zamiłowanie do sportu kontynuował jeszcze później, w latach 90., biegając przez 10 lat rekreacyjnie na długich dystansach. Zawsze jednak był romantykiem. Do dziś lubi spacerować po lasach, polach i łąkach. Podczas nich podpatruje przyrodę, napawa się jej widokiem, zapamiętuje wrażenie i przenosi je na płótno, wzbogacając o barwy wynikające z wewnętrznej potrzeby. Musi na płótnie pokazać naturę jeszcze bogatszą, niż ją widzi. „Kiedy idę i widzę przyrodę wokół siebie, nie potrafię być obojętny wobec tego widoku. Nawet, gdy kaczki się spłoszą, to mnie to rusza. Widzę ich upierzenie, a także jak bledną barwy tej oddalającej się, w stosunku do tej, która jest jeszcze blisko. Dziwię się myśliwym, jak mogą zabijać zwierzęta?”.

W latach 70. i 80. współpracował plastycznie z Centrum Kultury w Trzcińsku-Zdroju przygotowując dekoracje do imprez okolicznościowych, a także okazjonalne napisy i prace plastyczne wspierające działalność tej instytucji. Pierwszą autorską wystawę prac Marka Stanisławskiego przygotowało właśnie Centrum Kultury w Trzcińsku-Zdroju w roku 2000 i to był bodziec do wzmożenia pracy artystycznej. Podczas tej wystawy prace pana Marka zostały zauważone przez ówczesnego dyrektora muzeum w Myśliborzu, Ryszarda Jobke i został on zaproszony do przedstawienia swojej twórczości na „Dorocznym Przeglądzie Artystów Malarzy Muzeum Pojezierza Myśliborskiego”. Malarz skorzystał z zaproszenia i z wielkim sukcesem wystawiał wielokrotnie swoje prace na tym przeglądzie, zdobywając w latach 2006–2013 prestiżowe nagrody tego przeglądu. Dwukrotnie swoją nagrodę przyznał mu Burmistrz Miasta i Gminy Myślibórz, jeden raz otrzymał nagrodę Dyrektora Muzeum Pojezierza Myśliborskiego, zdobył także główne trofeum – Nagrodę Pojezierza i dwukrotnie otrzymał zaszczytny tytuł Plastyka tegoż przeglądu. Otrzymał także nagrodę Przewodniczącego Rady Miejskiej w Myśliborzu, list gratulacyjny Burmistrza Trzcińska-Zdroju oraz w 2012 roku list gratulacyjny Starosty Gryfińskiego za całokształt pracy artystycznej oraz promocję i wzbogacanie dorobku kulturalnego powiatu gryfińskiego. Jednak, jako największy zaszczyt, odbiera pan Marek możliwość zaprezentowania swoich prac w gronie profesjonalistów podczas przeglądów i wystaw.

Ulubionymi technikami mistrza jest olej i sucha pastela. Stosowanie suchej pasteli jest szczególnie wymagające, ale sprawia wiele satysfakcji. Prace wykonane w tej technice zaskakują wielością odcieni i prawie fotograficznym odwzorowaniem rzeczywistości. Twórca kocha przyrodę. Najchętniej maluje pejzaże i zwierzęta, szczególnie ptaki w środowisku naturalnym. Malowane

przez niego zachody słońca, poranki, mgły oraz obrazy zimy o różnych porach dnia, we wszystkich porach roku, są dalekie od kiczu. Malarz oddaje nie tylko nastroj i barwy przedstawianego widoku natury, ale także perfekcyjnie przekazuje teksturę malowanych obiektów. Inaczej wygląda puszysty śnieg roztopiający się na oczach widza w płynącej rzece, a inaczej oblodzony las, którego zamrożona warstwa śnieżna wydaje się, że będzie chrzęścić pod stopami. Zauroczenie przyrodą współgra z wrażliwością artysty jako człowieka. Swój zachwyt światem malowanym z pamięci potrafi oddać w najmniejszych szczegółach. Każdy element jest starannie wypracowany i zaplanowany. Nic nie pojawia się przypadkowo, żaden obiekt i żaden odcień nakładanej barwy. Z zaskakującą precyzją znajduje w widzianej przez siebie naturze element barwny, tworzący atmosferę i wrażenie, a następnie przenosi go na płótno. W późniejszej fazie pracy potrafi obudować go swoją plastyczną wyobraźnią. Powstają więc wielkoformatowe dzieła o wymiarach 100 × 170 cm, bo według artysty, tak duże prace wciągają widza do środka tworzonego obrazu i może on poczuć się uczestnikiem namalowanej rzeczywistości. Stanisławski nie boi się nowych wyzwań i w jego planach jest pokonywanie jeszcze większych, trzymetrowych i czterometrowych płócien pełnych barw i wszechobecnego, przemyślanego światła. Dąży do pokazania przyrody naturalnej wielkości, szczególnie zainteresowany jest tematem ptaków zrywających się do lotu. Chce, by widz był pod większym wrażeniem. Często podczas wystaw swoich prac obserwuje reakcję widzów i na tej podstawie podejmuje decyzje, w którym kierunku rozwijać swoje umiejętności i jaką podejmować tematykę.

Ku mojemu zaskoczeniu dowiaduję się, że Marek Stanisławski jest samoukiem. Nie bierze udziału w żadnych warsztatach ani w plenerach. Samodzielnie, przez własne doświadczenia, odkrywał grę światła, zasady perspektywy i współdziałanie kolorów oraz wypracowywał swoją oryginalną technikę. Było to możliwe tylko dzięki temu, że urodził się jako dziecko wrażliwe, widzące więcej w otaczającej rzeczywistości niż jego rówieśnicy. Konsekwencją tego jest dbałość o dopieszczenie detali w obrazach. Uważa, że „malarz najpierw powinien być dobrym realistą, odwzorowującym rzeczywisty wygląd środowiska i otoczenia, zanim podejmie się innych nowoczesnych technik malarskich. Wtedy będzie bardziej świadomy swojego warsztatu i prawdziwych możliwości”. Twórca ma świadomość, że dochodzenie samemu do dobrych rozwiązań artystycznych zajmuje więcej czasu niż nauka w grupie twórczej, związana z wymianą doświadczeń. Dochodzi się do opanowania techniki nieco później. Jest on jednak przekonany, że jeśli ma się w sobie wrażliwość malarską, to prędzej, czy później i tak się najlepszą technikę odkryje. Proces twórczy nad jednym obrazem trwa od kilku godzin, czasem kilka dni, do kilku tygodni. Recepta na sukces malarski jest prosta: „Żeby dobrze malować przyrodę, trzeba ją kochać i dokładnie ob-

serwować. Poranki, mgły, wschody i zachody słońca, jeśli się na nie patrzy i ich nie widzi, to nie można stworzyć obrazu. Najpierw muszę znaleźć punkt świetlny najważniejszy dla tego zjawiska, które mnie poruszyło, przenieść to światło na płótno, a potem wokół niego obudowuję obraz”. Dlatego odbiorca nie jest w stanie przejść obok tych obrazów obojętnie. Prace te zdobią wiele prywatnych kolekcji nie tylko w kraju, zawędrowały także do Anglii i do Niemiec. Pisano o nich i ich autorze wielokrotnie w prasie lokalnej gryfińskiej i myśliborskiej, także w „Głosie Szczecińskim” i „Kurierze Szczecińskim”, twórcę prezentowano kilkakrotnie w ośrodkach telewizji regionalnej oraz w radio.

Na co dzień Marek Stanisławski jest skromnym człowiekiem, choć rozpoznawalnym w swoim środowisku. Lubi pomagać ludziom, przyznaje im prawo do błędów, zdając sobie sprawę, że nie jesteśmy doskonali. Nie ma wygórowanych wymagań, cieszy się byle czym, jak choćby pomidorem z własnego ogródka i ogniem w kuchni kafłowej. Jest także dumnym ojcem dwóch synów: Krzysztofa i Łukasza, którzy także wykazują zdolności malarskie. „Moim pragnieniem, jako ojca, jest by mój młodszy syn Łukasz także otworzył się na świat sztuki i rozwijał talent malarski, który w nim widzę”. Starszy syn Krzysztof wystawiał już swoje prace wraz z ojcem na przeglądzie w Myśliborzu. Panowie często późnymi wieczorami wymieniają swoje doświadczenia podczas rozmów telefonicznych, analizując tworzone właśnie dzieła i konsultują nawzajem środki wyrazu, z których korzystają. „Zacząłem malować za późno, mówi pan Marek, ale miałem w sobie wielki lęk, byłem przekonany, że żeby być dobrym malarzem, trzeba być kimś znaczącym. Trzeba być profesjonalistą. Dlatego nie miałem w sobie wystarczającej odwagi, by zacząć wcześniej malować i prezentować swoje prace. Dziś wiem, że najważniejsze jest oddać całą swoją duszę temu, co się robi. To jest źródłem dobrych dzieł, a nie jedynie zdobywana w szkołach artystycznych wiedza”.

